

POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka
UMCS
Lublin

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 6-go maja 1944r.

Rok VI. Nr. 18

NIEPOKÓJ NASZYCH CZASÓW

W duszę człowieka, obserwującego wydarzenia w świecie w czasie ostatnich lat, zakrada się na ich widok niepokój, przynębnienie, zakrada się pesymizm i niewiara, by świat ten mógł się zmienić na lepszy, szczęśliwszy. Ostatnie wydarzenia polityczne potęgują te nastroje. Hasła, prawdy, głoszone idee prawie z dnia na dzień zmieniają się, tracą swą wartość. To, co wczoraj świat ogłaszał za piękne, dobre — dziś staje się zapomniane i niepotrzebne. To, co wczoraj było uosobieniem uczynności, dziś się plugawi, to co wczoraj było złe, dziś się idealizuje.

Ludzie zatracili równowagę. Kregostup, który trzyma ciało w właściwej pozycji życia skrzywiony, a nieraz nawet odnosi się wrażeń, że tego kregostupa w ogóle nie ma. Z tej chwiejności rodzi się w świecie chaos, który dowodzi, że cywilizacja europejska przechodzi chorobę — chorobę, która stać się może dla tej cywilizacji śmiertelną, o ile nie weźmie się do jej leczenia natychmiast i energicznie.

Główną przyczyną tej choroby — jest naszym zdaniem — fakt, że Europa i świat cywilizacji europejskiej daleko odeszły od swych podstaw zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym: i to w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw, jak również w stosunkach między narodami.

Europa oparła swą cywilizację na puściźnie Grecji i Rzymu oraz na wierze i moralności chrześcijańskiej. Pojęcia prawa, porządku, pojęcia człowieka równego jeden drugiemu w obliczu Boga-Stwórcy, człowieka, który ma duszę nieśmiertelną i dla którego wartości najwyższe nie są z tego świata, a dalej zasada moralna, że dobro drugiego należy respektować na równi ze swoim własnym — leżą u podstaw cywilizacji europejskiej. Z tych korzeni wyrosło z biegiem wieków wspaniałe, bujne drzewo naszej cywilizacji, które swymi konarami obejmowało wszystkie nowopowstałe przejawy i dziedziny życia ludzkiego. Nowe instytucje i zwyczaje Europy czerpały swe soki żywotne z tego samego źródła cywilizacji.

Równoległe jednak do tego świata cywilizacji europejskiej rozwijał się inny świat, odmienny, świat zwany przez nas — barbarzyńskim, w którym człowiek nie był równy człowiekowi, w którym siła przeciwstawiała się prawu, w którym panowała inna moralność. Jednym słowem świat, który jest zaprzeczeniem wartości stanowiących dla nas podstawową treść pojęcia cywilizacji i kultury.

Ten świat barbarzyński zagrażał nieraz w historii Europie od zewnątrz i zagraża też dzisiaj, chcąc się narzucić światu cywilizacji europejskiej. Europa potrafiła jednak dotąd przez święte Genowefy, Karolów Młotów, Sobieskich stawiać temu barbarzyństwu zwycięsko czoło i trzymać je z dala od siebie.

Z biegiem lat niebezpieczeństwo barbarzyństwa w znaczeniu świata odmiennych pojęć, zaczęło zagrażać Europie od wewnątrz. Pojedynczy ludzie lub grupy ich, albo nawet całe narody, które nie przejęły się do głębi duchem cywilizacji europejskiej, zaczęły we wnętrzu Europy budować świat innych pojęć, lub pojęcia cywilizacji europejskiej wykoszlawiać. W tym nowym barbarzyńskim świecie nie było często Boga, lub Bogiem stawał się człowiek. W tym nowym świecie zaczęto szukać najwyższych wartości tutaj na ziemi, każąc wierzyć tylko

w walory doczesne, postęp materialistyczny. Prawo do życia miało przysługiwać silniejszym, bogatym. Zapomniano o interesach ludzi słabych, ubogich. Wmawiano, że narody małe nie mogą istnieć, że decydują w świecie tylko wielkie obszary, wielkie potencjały gospodarcze, że życiem ludzkim można kierować jak bezduszną maszyną, nie biorąc pod uwagę pierwiastków duchowych człowieka. Zaczął się jawny lub ukryty powrót do stanu dzikości, gdzie przemoc, siła żelaza i motoru miała decydować o wszystkim.

Równocześnie zaczęły także występować w świecie cywilizacji europejskiej objawy barbarzyństwa biernego w postaci miękkości i chwiejności w przestrzeganiu oraz stosowaniu zasad naszej cywilizacji. Znużenie, zanik instynktu walki w obronie zasad, wyczerpanie i materialistyczny kult wygody — oto dalsze objawy tego stanu, który nazwalibyśmy barbarzyństwem biernym.

Europa, która nie tylko musi walczyć z barbarzyństwem zewnętrznym, ale która także walczyć musi z barbarzyństwem agresywnym i biernym wewnątrz swego organizmu, została rozbita i poczęła popadać w chaos rodzący niepokój naszych czasów, jaki nas wszystkich ogarnia na myśl o przeszłości. Europa stała się cyniczna i grozi jej, że stanie się — anarchiczna.

Przypatrzymy się, jak w świetle tego rozbioru przedstawia się w ciągu ostatnich lat jeden tylko odcinek życia cywilizacji europejskiej, mianowicie odcinek życia

między narodami.

Pierwsza wojna światowa konczyła się przy akompaniamencie głoszonych zasad prawdziwie europejskiej cywilizacji. Równość narodów i ludzi, prawo do życia dla wszystkich, sprawiedliwość oparta na moralności chrześcijańskiej i prawie narodów, wierność danemu słowu — były wśród hasel naczelnych.

Gdy jednak przystąpiono do urzeczywistnienia tych zasad, wkrótce zaczęto zapominać o wielu prawdach. W samym statucie Ligi Narodów, która miała zapoczątkować nową erę w stosunkach międzynarodowych, zasada równości została opuszczona i świat podzielony został na wielkie mocarstwa i mocarstwa o "ograniczonych interesach".

Statut Ligi Narodów nie położył nacisku na fakt podstawowy, że zobowiązania państw są zobowiązaniami prawa moralnego, które istniało zanim państwa powstały i które obowiązują czy kto chce, czy nie chce. Państwa zobowiązały się do przestrzegania paragrafów statutu z powodu fałszywych pobudek i dlatego były one porzucane przy każdej sposobności, gdy "interes" zderzał się z "zobowiązaniem". Mocarstwa wielkie nigdy faktycznie nie były zobowiązane prawami Ligi Narodów; prawa te były rzadko stosowane w ważniejszych sprawach, a często gwałcone.

Już w roku 1923, kiedy Mussolini nakazał zbombardowanie greckiego Korfu, rozpoczęła się seria aktów, gdzie siła decydowała przed prawem. Przyszedł okres, który miał się stać sprawdzianem, czy zasady stanowią przestanki postę-

powania, czy mają realne znaczenie. I próba ta zawiodła.

W roku 1935 cesarz Abisynii wolał do cywilizowanego świata:

"Czy ludzie na świecie nie zdają sobie sprawy, że walcząc do ostatniego tchu spełniam nie tylko święty obowiązek wobec mego własnego narodu, lecz że także bronię ostatniej pozycji zbiorowego bezpieczeństwa? Czy ludzie na świecie są tak ślepi, że nie widzą, iż spełniam także mój obowiązek wobec całej ludzkości? Muszę zdzierżyć, aż nie pojawi się z odsieczą mój spóźniony sprzymierzeniec. A jeśli on nigdy nie przybędzie — wtedy powiem proroczo: świat Zachodu chyli się do upadku".

Europa nie odpowiedziała na ten apel. Barbarzyństwo biernie zaczęło trawić od wewnątrz świat cywilizacji europejskiej. Rozpoczął się okres ignorowania zasad, niedotrzymywania słowa. Zniechęcała obawa wojny, wojny sprawiedliwej w obronie prawa, owo słynne "appeasement" były odpowiedzią chorego świata cywilizacji zachodniej na agresywne barbarzyństwo. Proponowane przez Polskę w roku 1933 i 1936 działania zbrojne przeciw gwałcicielowi zasad zostało odrzucone przez wyleknięty Zachód, który stracił zwykłą roztropność i zdolność przewidywania.

W świecie rodzi się niewiara w słowo, w przyrzeczenia. Cały świat przekonuje się na własnej skórze, że szlachetne słowa, wielkie idee zostały zdradzone. Wielu ludzi dochodzi do smutnego wniosku, że nie ma stałych prawd i podstaw, że nie ma w co wierzyć, że nie ma na czym oprzeć swych nadziei.

Po Abisynii nadeszła Nadrenia, Austria, Monachium, Czechosłowacja, Albania. Za każdym razem

nowe tysiące ludzi przechodzą na stronę barbarzyństwa agresywnego, na wiarę, że w świecie tylko siła coś znaczy.

I nadszedł dzień 1 września 1939 roku, w którym zderzyły się dwa światy pojęć. Z jednej strony świat ludzi, którzy wierzą, że ten kto posiada przewagę materialną ma prawo panować nad słabszym oraz drugi świat wierzący w wartości duchowe, dla których ponad wartości materialne, doczesne istnieją jeszcze inne dobra: dla nich warto umierać, a bez nich nie warto żyć. Krok Polski dla tak wielu z początku niezrozumiały, szalenczy, "romantyczny" był buntem świata cywilizacji duchowej, europejskiej przeciw materialistycznemu światu barbarzyństwa.

Krok Polski nadał sprawie Sprzymierzonych w obecnej wojnie — w której uczestniczy tyle Narodów Zjednoczonych często już z najrozmaitszych względów — charakter wojny świętej, wojny o ideały Europy wiecznej, chrześcijańskiej. Dlatego więc słusznie powiedziano, że stosunek świata do sprawy polskiej będzie probierzem szczerości, z jaką walczymy o sprawiedliwość. Gdyby zwyciężyć miały tezy barbarzyństwa, gdyby okazać się miało, że świat wyżej ceni przemoc i oportunizm, niż wartości duchowe cywilizacji europejskiej oraz heroizm i poświęcenie w obronie ich składane — wtedy przekonalibyśmy się, że wojna obecna była wysiłkiem daremnym. Dlatego, powtarzam, stosunek mocarstw do sprawy polskiej nie jest stosunkiem wobec Polski samej, ale będzie sprawdzianem ich stosunku do zasad cywilizacji europejskiej.

Wojna obecna nie może zakończyć się kompromisem, ale musi jasno rozstrzygnąć: albo za albo przeciw odwiecznym ideom Europy.

MARIAN WALENTYNOWICZ: Przed barakiem



Wojna obecna nie jest tylko walką o takie lub inne interesy między tym a innym narodem, ale walką o same podstawy życia europejskiego.

Droga naprzód, ku lepszej przyszłości, wiedzie — wstecz. Trzeba nawrócić z mylnej drogi ku podstawom naszej cywilizacji, i na tych podstawach budować dalszy postęp życia.

Trzeba uszanować przyrodzony porządek rzeczy, który na pierwszym miejscu stawia Boga, potem dopiero człowieka, dopiętę, naród, państwo i społeczność narodów. Trzeba uszanować prawa każdego z nich.

Należy dalej pamiętać, że każdy człowiek ma prawo do życia, do wolności, do założenia rodziny, do własności. Podobnie każdy naród ma prawo do życia, do wolności, do rządzenia się według swoich zwyczajów, do niezawisłego życia gospodarczego.

Prawdy te wydają się tak znane, tak, można by powiedzieć — banalne, a jednak są tak zapominane. Bez powrotu do nich, bez wcielenia ich w życie w atmosferze szczerości, sprawiedliwości i miłości, pokój prawdziwy nie zapanuje na świecie.

Dlatego jednym z zasadniczych zadań powojennych stać się powinno wychowanie młodzieży w tym duchu. Dlatego co raz głośniej rozlega się wołanie przejętych niepokojem o losy Europy i świata o nowy zakon ludzi, którzy potrafią odrodzić stosunki między narodami i natchnąć je odnowioną wiarą.

WITOLD LEITGEBER

Pensjonarki w mundurach

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

m.p. Srodkowy Wschód,
w styczniu 1944

W listopadzie 1942 roku przybywają do Palestyny junaczki, dziewczęta, przetrzebione tyfusem i dysenterią, znów — tylko te najmocniejsze. Dołączają jeszcze szczęśliwsze z "Pestek", szczególnie młode wiekiem czy po prostu, urlopowane do szkoły.

Przybywają później, w okresie, w którym szkolnictwo junackie już pracuje, w którym wychodzi z pierwszych trudności, pokonanych wielkim naprawdę wysiłkiem dowódcztwa i nauczycieli, w którym ma już nawet trochę książek. I to decyduje: junaczki poddane zostają tej samej, co i junacy organizacji, temu samemu dowódcy ppłk.B., którego zdrowy, życiowy *common sense* do dziś dnia szczęśliwie prowadzi szkoły junackie.

Dziewczęta otrzymują własny personel nauczycielski i . . . nową nazwę. Junaczki stają się "młodszymi ochotniczkami". Nazwa dziwna. Te młodsze ochotniczki są nieraz starsze wiekiem, od ochot-



Obóz tych dziewcząt w mundurach jest obozem wojskowym. Więc są komendantki i służby, są nie tylko klasówki, ale i ćwiczenia wojskowe, są nie tylko śpiewy i tańce /czasem, czasem . . ./, ale i defilady, których wybijany żołnierski krok — rzecz inna — nie wszystkim się podoba. Obóz młodszych ochotniczek ma jednak poza tym, poza przepustkami i wartami, miłą atmosferę dziewczęcej "budy", tej dawnej tak dobrze nam znanej szkoły polskiej, atmosferę pensjonarską. Pod tym względem, wierście mi, nie wiele się zmieniło.

Kiedyś komuś miałem pisać ściągę, do czego ostatecznie nie doszło. Dużo tygodni później, czekam na szosie za "autostopem", czekam długo. Wreszcie, mam szczęście. Auto staje, drajwerka jest młoda i ładna. Siadam, flirtuję i . . . zamiast w swoim obozie ładuję gdzieś dość daleko od głównej szosy. Po prostu skręciła w bok i wysadziła na piasek.

Wściekły jestem na ślicznotę. Ona się śmieje.

ją moc zmartwień sercowych, ale również przez wojsko, przez lud-

świeże panny, nie tylko uczące się łaciny, matematyki i historii, nie tylko obrywające dwóje, oblewane łzami, ale również maszerujące, musztrowane i w ogóle — bardzo wojskowe. W dużej mierze popularność zjednuje im uśmiech — uśmiech prawdziwej młodości. Ciekawe, że w przeciwieństwie do junaków, "młodsze" prędko odzyskują kondycję psychiczną, więcej się śmieją i przejawiają wyraźniejszą radość życia.

Jakoś nie mają szczęścia do m.p., które zmieniły już dwa razy, a zanosi się jeszcze na dalszą zmianę. Nie odbija się to jednak na tempie pracy: i tutaj także przerabia się dwie klasy w jednym roku szkolnym. Procent promocyj jest — podobnie jak i w szkołach męskich — zupełnie normalny.

Pierwsza matura — pierwsza w szkołach junackich — w lipcu 1943 wypadła bardzo dobrze. Poziom był wysoki, mimo że dziewczęta przygotowywały się jedynie pięć miesięcy. Maturę dawano z odznaczeniami, niestety ani jedna z tych dwudziestu młodszych ochotniczek nie poszła na wyższe studia. Są duże zdolności, wielkie zamiłowanie do nauki, zwłaszcza do medycyny, są gorące prośby, jest nawet pomoc finansowa Delegatury Min. Pracy i Opieki Społecznej, którą w ogóle ogromnie pomaga szkolnictwu junackiemu, nie ma tylko — urzędowego zezwolenia na pójście do Bejrutu czy Edynburga.

Wielka to szkoda, zwłaszcza wobec tragicznej wprost sytuacji inteligencji polskiej w Kraju. Maturzystki z dyplomem wracają do służby w oddziałach, naturalnie również potrzebnej, jednak, wydaje się nam, hierarchicznie na pewno niższej. Obecnie przed maturą w szkołach żeńskich jest kilkadziesiąt, blisko setka, młodszych ochotniczek, w części przydzielonych z oddziałów, a częściowo promowanych z poprzedniej pierwszej licealnej. Trzeba wyrazić nadzieję, że może tym razem

część maturzystek zostanie urlopowana na wyższe studia, które



Ochotniczki piszą "klasówkę"



Struclę świąteczne dostarczone przez "Ciocię Imcję"

nieczek, a nawet i doświadczeniem funkcyjnym. Wiele dziewczynek pracowało w szpitalach jako samodzielne siostry sanitarne, inne były kantyniarkami i świetliczarkami w armii, jeszcze inne prosto od kierownicy przeszły do baraku szkolnego, od motoru do łaciny. Poziom wszystkich jest niesłychanie różny. Trzeba to przebrać, podzielić i zacząć regularnie uczyć.

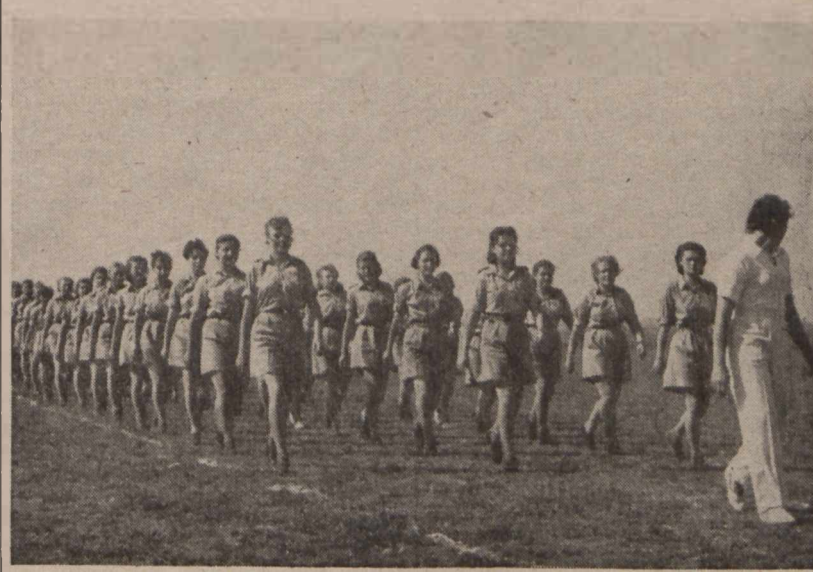
Tworzy się szkołę powszechną, kurs spółdzielczo-handlowy i gimnazjum wraz z liceum. Dzisiaj zamiast kursu jest gimnazjum handlowe. Najliczniejsze są gimnazjalistki, obsadzone są wszystkie klasy. Dwie licealne składają się głównie z urlopowanych dziewcząt, które bardzo prędko zmieniają skórę, zapominając o stopniach i wracając do trosk szkolnych.

Wkrótce po swym przybyciu do Palestyny młodsze ochotniczki stały się "modne". Wytłomaczmy: są ogromnie lubiane nie tylko przez kadetów, którym dostarczają

ność miejscową, która z uśmiechem patrzy na mocne, zgrabne i



Dyrektora gimnazjum pomaga w lekcjach



Marsz na gimnastykę

przecież także są służbą, ważną służbą. W imię przyszłości Kraju.

—To za moją niezrobioną ściągę — mówi drajwerka, a niedawno jeszcze uczennica z poplamionymi atramentem paluchami. Teraz jeździ wielką "doczką", poplamiona jest smarem. Gdy prosiła o ściągę czulem się mocny, dzisiaj w tej "doczce" ona jest panią sytuacji.

Inne ze szkoły, po maturze, czy po promocji, idą do świetlic, do szpitali, do łączności, do biur. Są pożyteczne. Raczej w szkole wydaje im się, że tu "marnują się", a przecież, te ich szkoły są czymś niesłychanie cennym, czymś czego niczym zastąpić nie można.

Między junakami a młodszymi ochotniczkami istnieje pewien, wzajemny zresztą, krytycyzm. Dziewczęta nazywają chłopców pomidorami i dziadami, oni znów — młodszymi pestkami czy zgola /ci najmłodsi/ . . . armatami, co zapewne dotyczyć ma niezbyt drobnej budowy wielu koleżanek. Są to jednak spory w rodzinie, która dzisiaj ma już swoją tradycję, razem się trzyma i wierzy w rychły powrót z armią.

Tylko w mundurze!

MAJ WE LWOWIE

Tak zaczynał się maj — od czerwieni.
Majowymi ulicami szli,
Górą wiała gniewna pieśń — o krwi,
Którą długo leją ludu katy,
Górą chwiła się pieśń robotnicza
O krwi ludu i o dniu zapłaty,
I śpiewali ją nienasytzeni
Ową nutą, co serce upaja —
A nad nimi sztandarów szkarlaty.

Jakby kwiaty na wietrze i pieśni,
Zakwitwały czerwone dokoła,
Aż tę czerwień i tę pieśń ponieśli
Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.

A on, lirę biorąc z rąk Anioła,
Co się nad nim pochylał skrzydlaty,
Patrzył w górę.

A trzeciego maja —
Z wież, z balkonów, z obłoków i z okien

Białą białą sfruwało niedzielą,
Chmurą bieli w tę czerwień i bielą
U jaskrawych grało amarantów,
Orły niebem latały wysokiem,
Wiatr zielony chorągwiane żagle
Dumą wzdymał i majową chwałą —
I muzyka grała tajemnicza,
Staroświecka melodia z kurantów,
Wrzawa i rzewna bardzo i wesola —
I zielony Lwów na tej muzyce,
Na tych żaglach i na orłach — nagle —
Płynął — płynął po niebie — przed siebie —
Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.

Który, lirę biorąc z rąk Anioła,
Patrzył w górę —
w górę —
w tajemnicę
Anielskiego nad sobą oblicza.

MARIAN HEMAR

TADEUSZ PNIEWSKI

* Por. pierwszą korespondencję z tego cyklu "Szkrapy i dryblaszy", druk w nr. 14-15 "Polski Walczącej" z b.r. W jednym z najbliższych numerów: "Junacy wystawiają "Halke".

